

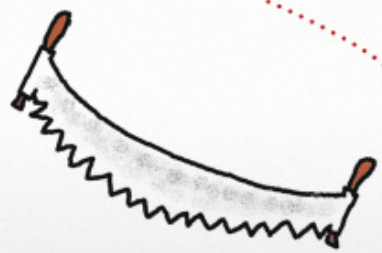


KONKURENCEM PODARUJE DRABINĘ
KARIERY



BIURO WSZELKIEGO POCIESZENIA

Wojciech Zimiński



PREZ
Z
GRANICĄ!



Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Wydawnictwo **HELION** dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo **HELION** nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Redaktor prowadzący: Michał Mrowiec
Autor ilustracji: Wojciech Zimiński
Projekt okładki: Jan Paluch
Projekt graficzny i skład: Adrian Partyka

Wydawnictwo **HELION**
ul. Kościuszki 1c, 44-100 **GLIWICE**
tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
WWW: <http://onepress.pl/> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!
Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres
<http://onepress.pl/user/opinie/biuzsp>
Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-246-3645-7

Copyright © Wojciech Zimiński 2011

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

SPIS TREŚCI

Wstęp 5

Biuro wszelkiego pocieszenia 9



BIURO WSZELKIEGO POCIESZENIA

Tu biuro wszelkiego pocieszenia. Kiedyś słowo „pisarz” miało swój ciężar. **Dzisiaj piszą wszyscy.** Coraz trudniej znaleźć kogoś, kto nie napisał jeszcze książki. W bliskiej przyszłości policja będzie karała mandatem, a może nawet aresztem tych, którzy notorycznie uchylają się od napisania książki czy choćby najskromniejszego tomiku wspomnień bądź wierszy. Słyszałem, że pisarką została już pani Doda, która opisze, zdaje się, swoje niedługie życie. Wszyscy bez opamiętania wydają rozmaite poradniki — „Jak schudnąć w trzy godziny?” czy „Jak zarobić drugi milion?”. Z reguły poradniki nikomu nie pomagają z wyjątkiem autora, bo tylko on ma wymierną korzyść z ukazania się książki drukiem. Powstają także masowo produkowane powieści. Spodziewam się, że już niedługo przy związku twórczym pisarzy powstanie koło abstynentów. Zrzeszą się ci, którzy nie piszą. Zebrania będą się odbywały regularnie i usłyszymy na nich znajomą frazę: **„NAZYWAM SIĘ ZBIGNIEW I NIE PISZĘ JUŻ OD OŚMIU MIESIĘCY”.**



Co ludzi pcha do literackiego czynu? Sława lub chęć odreagowania.
Pragnienie sławy jestem w stanie zrozumieć, ale terapia drukiem?
Znam pisarza, który był tak kochany w dzieciństwie, że nie chodził
do piątego roku życia. Od rana do wieczora noszono go na rękach.
Postawiono go na parkiecie dopiero, gdy rodzice zorientowali się, że
jest adoptowany. Ale i tak go kochali, więc jego ego nie ucierpiało.
Potem miał w życiu wszystko, nawet genialne antyzapachowe
skarpetki bambusowe. Więc dlaczego pisał? Bo nie chciał się
wyróżniać z tłumu. A piszą przecież wszyscy. Więc niech
już piszą, bo nie ma straszniejszego
widoku od uzależnionego
pisarza z silnym
zespołem

odstawienia.



JEDYNE CO MI W ŻYCIU WYCHODZI
TO RZUCANIE CIENIA



Tu biuro wszelkiego pocieszenia. Moich znajomych spotkało prawdziwe szczęście. Będą mieć gości. Ale nie będą to zwyczajni goście. Będą to goście z zagranicy. I to nie z takiej zwyczajnej zagranicy, co to prawie jest nie jak zagranica, tylko z takiej prawdziwej zagranicy zagranicznej. Nie będą u nich długo — jeden wieczór. Ale to gorzej, bo gdyby się człowiek skompromitował w czasie dłuższego pobytu, to zawsze można się poprawić. A tu nie ma czasu na błędy — albo będą zachwyceni, albo trzeba będzie zrewidować sądy na temat swojego życia. Po pierwsze, znajomi obejrżeli swoje mieszkanie i doszli do wniosku, że potrzebny jest mały remoncik. Mały remoncik trwa już trzeci tydzień i pochłonął ich oszczędności życia. Pora przybycia miłych gości zbliża się, a tu nie wiadomo, co im dać do jedzenia. Co taki gość chciałby zjeść? Zwykle ludzie podają potrawy z kraju pochodzenia takiego gościa. Ale to jest o tyle durne, że on to ma na co dzień. Lepiej więc podać mu coś lokalnego. Ale **DIABLI WIEDZĄ, CZY PŁUCA NA KWAŚNO, BIGOS I GRZYBKI W OCCIE PRZEJDĄ MU PRZEZ GARDŁO.** A jak nie przejdą albo przejdą i wrócą? Wychodzi na to, że gość będzie siedział o suchym pysku. Znajomi zaczynają desperować i hamletyzować. Remont rozkręca się. Finansowanie odbywa się za pomocą skarpety na czarną godzinę, a menu jak nie było, tak nie ma. Ostatecznie podjęli decyzję w sprawie jedzenia. Ryzyk-fizyk — barszcz

i schabowy, ale w cienkiej panierce i bez kapusty. Do tego jakieś — na wszelki wypadek — japońskie krzaczki morskie. Może i nie pasują, ale w razie czego gość może zakąsić. Gorzej z remontem. Aż tu nagle telefon — goście bardzo przepraszają, ale muszą odwołać wizytę. Moich znajomych znam już długo, ale nie widziałem ich tak szczęśliwych. Może to nie najtańsze szczęście, biorąc pod uwagę remont, ale zawsze.

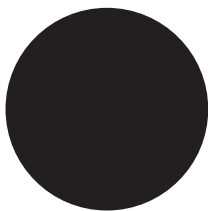
Esteta ebenista z Lugano
O pięknie myślał co rano:
„Prawo rynku niech mnie osądzi!”.
I skazali estetę, bo błędził:
„Fotel eklektyczny!” — zagrzmiano.



Tu biuro wszelkiego pocieszenia.

Kupiłem sobie samochód, co jest faktem raczej radosnym. Cóż, kiedy odezwała się we mnie trauma wojenna. Co prawda, metrykalnie rzecz ujmując, z wojną kontaktu nie miałem żadnego, ale **wielokrotne oglądanie przygód kapitana Klossa wytworzyło we mnie lęk**. Krótko mówiąc i nie owijając w bawełnę, samochód gada do mnie po niemiecku. Nie tyle gada, co wyświetla. Ma taki wyświetlacz i wyświetla. Ja, niestety, wśród wielu języków, które znam, nie mogę przypomnieć sobie niemieckiego, więc to wyświetlanie jest z mojego punktu widzenia daremne. Daremne jako informacja, bo niezwykle skuteczne jako źródło mojego przerażenia. Nie dość, że nie rozumiem, to jeszcze nie rozumiem po niemiecku. Już kilkakrotnie z powodu wzburzenia chciałem napaść na Polskę. Ale po którymś wyświetleniu pomy-

ślałem o sobie w tych nieprzyjemnych słowach: ty stary durniu, a może, zamiast histerii, to byś wreszcie nauczył się języka



naszych sąsiadów albo przynajmniej natężył inteligencję i starał się zrozumieć. No to dobrze. Natężyłem. Samochód wyświetlił —

W A S C H F L U S S I G K E I T .

Cholera, trochę długie, ale rozkładał je na części. „Wasch” to wiadomo — wasz, nasz, ich. Chociaż „ich” to nie, bo „ich” to ja, a „ja” to tak. Idę dalej. Flussig. Flusig... no, to na razie zostawiam. „Keit” to po angielsku latawiec, no to może tu będzie podobnie — coś od latania. „Wasz coś tam lata”. Niedobrze, bo może się urwać, jak lata. Więc kluczowe będzie „flussig”. Tu już nie wytrzymałem i zastosowałem stary fortel szpiegowski — sięgnąłem do słownika. I okazało się, że mam dolać płynu do spryskiwaczy. Może i nie do końca właściwie przetłumaczyłem bez słownika, ale gimnastyka dla umy-
słu lepsza niż szachy.



**Życie jest jak
niemiecka filozofia —
nikt go nie rozumie prócz
autora.**



Tu biuro wszelkiego pocieszenia. Towarzyszyłem
znajomym przy zakupie łóżka. Nie żebym
był jakoś zainteresowany ich łóżkiem, ale
tak się po prostu złożyło. Wydarzenie to,
z początku zapowiadające się na Himalaje nudy,
okazało się całkiem zajmujące. Weszliśmy do
sklepu meblowego. Pomieszczenie ogromne.
Wyobraźcie sobie Państwo, że nie było tam na
pierwszy rzut oka ani jednego mebla, który —
nawet nie chcę powiedzieć zachwycał — był do
wytrzymania bez dolegliwości gastrycznych. Ten,
kto projektuje te meble, powinien zostać skazany
na mieszkanie z jedynym meblem w domu
i powinien nim być wypoczynek niemiecki. Nie
mam pojęcia, co to jest, ale widziałem takie
ogłoszenie — „Sprzedam wypoczynek niemiecki”.
W samej nazwie jest jakaś sprzeczność dla
każdego, kto zna choćby trochę historię. Po
wtóre, dla osób starszych obdarzonych dobrą
pamięcią zapowiedź postawienia w domu

wypoczynku niemieckiego musi przewodzić na myśl
ciepły wrzesień '39 roku. Ale nie to. Wracając do kupna
łóżka, powiem, że czym prędzej opuściliśmy ten sklep
i przenieśliśmy się do drugiego, w którym były
same łóżka. Jedne przypominały wyposażenie domu
schadzek na Bliskim Wschodzie, inne skłaniały do
wyczerpujących zeznań na każdy temat, bo do złudzenia
przypominały średniowieczne narzędzia tortur, jeszcze
inne były tak nowoczesne, że człowiek i tak spałby na
podłodze, bo nigdy by mu nie przyszło do głowy, że to,
co ma w domu, to jest łóżko. Na zasadzie eliminacji do
wyboru zostały dwa łóżka. Duże i małe. I tu się zaczęło.
Znajomy chciał duże, a znajoma to mniejsze. Chciała
mniejsze, bo to wzmoże ich bliskość. On chciał większe,
bo wygodniej. Jego „wygodniej” oznaczało według
niej „dalej od niej”. Tu zaczęła się rozmowa na temat
fundamentów małżeństwa, której przez dyskrecję nie
mogę zacytować. Jeśli się Państwu układa w związku —
czego z całego serca życzę – to **NIGDY, ALE TO**
NIGDY NIE KUPUJCIE ŁÓŻKA.

Tu biuro wszelkiego pocieszenia. Sprzedaję mieszkanie. To już nienowe dla mnie doświadczenie, bo już to robiłem kilka razy. Mieszkania się zmieniały, a kupujący nie. Nie wiem, na czym to polega, ale upływ czasu nie ima się chętnych do kupienia swojego gniazdka. Z grubsza wygląda to tak. Po wielodniowych negocjacjach ustalamy dzień prezentacji naszego mieszkania. To mogę zrozumieć, bo kupują ci, którzy mają pieniądze, a pieniądze mają ci, którzy dużo pracują. Ale jednak udaje się spotkać. Otwieramy drzwi i widzimy, jak nasi potencjalni kupcy promiennie się uśmiechają. Witamy się i oni wchodzą. Uśmiech natychmiast znika z ich twarzy i pojawia się zatroskanie. Zawsze — choćby właśnie wczoraj skończyli Państwo remont — kupujący deklaruje chęć przeprowadzenia kapitalnej renowacji mieszkania. Wasze lokum okazuje się ruiną, czego wcześniej nie podejrzewaliście. Następnie oprowadza się kupującego. Nie wiem, czy to taki rytuał towarzyski, czy też jakieś zaćmienie związane z emocjami, ale wszyscy klienci, wchodząc do kolejnych pomieszczeń, odczuwają przemożną potrzebę ich nazywania — na przykład, wchodząc do kuchni, mówią „**Aha, to jest kuchnia**”, albo, wstępując w przybytek ablucji, stwierdzają „**Aha, to jest łazienka**”. Jakby to ich zaskakiwało, że wanna jest ustawiona akurat w łazience, a kuchenka wielopalnikowa nie stoi w salonie. Nazywane są również elementy wyposażenia, na przykład bezbłędnie



rozpoznają okna — „**Aha, a to są okna**” mówią. Poznają też kaloryfery, drzwi, a ci bardziej bystrzy nawet niektóre drobniejsze elementy, jak klamka czy listwa przypodłogowa. Taka wizyta to dla sprzedającego prawdziwa próba dobrego wychowania i zawsze mamy do czynienia z walką chęci zysku z chęcią pofolgowania swojej ironii. Jest to klasyczna scena, w której zмага się natura z kulturą. I zapewniam Was, że im bliżej dobiecia targu, zwycięża kultura. I to jest optymistyczne.

Tu Biuro Wszelkiego Pocieszenia. Wszyscy rodzice wiedzą doskonale, że od czasu do czasu trzeba dzieciom organizować rozrywki. Już kiedyś opowiadałem Państwu, jak z dzieckiem odwiedziłem cyrk, w którym główną atrakcją był zdechły wąż, czy też jak w czasie wizyty w zoo zjadłem wagon waty cukrowej. Ostatnio byłem z dzieckiem w kinie. Nie jestem w stanie streścić akcji filmu, gdyż była to wersja mocno okrojona. Tuż po napisach początkowych wyświetlono bowiem końcowe. W międzyczasie na widowni dały się słyszeć odgłosy nieludzkiego chrapania. Niektórzy po seansie patrzyli na mnie z wyrzutem — nie wiem dlaczego. Bardzo trudno tak dobrać rozrywki dla dziecka, żeby i ono było zadowolone, i myśmy nie zasnęli. Czasem wydaje się, że konsensus jest już blisko. Na przykład elektryczne samochodziki w wesołym

miasteczku. Dziecko szaleje z radości przy każdym zderzeniu. I zupełnie niespodziewanie przestaje się cieszyć. Ja nie rozumiem dlaczego, a na to słyszę, że pierwsze dwadzieścia jazd samochodzikiem były przyjemne. A już tak było dobrze. Podobnie na strzelnicy. Pierwsze szesnaście piesków pluszowych wystrzelanych przez tatusia to przyjemność. Kolejne pieski są be. Podobnie rozrywki domowe. Długo by wymieniać. I co zrobić? Tu psychologowie otwierają przed nami głębinę teorii wychowania, partnerstwa, ojcostwa, macierzyństwa itd. Niejeden doktoryzował się z tego tematu. A tymczasem ja, zwykły ojciec, odkryłem prawidło, które zostało zweryfikowane przez życie. Otóż nie ma żadnego prawidła, trzeba mieć szczęście i choćby odrobinę zdrowego rozsądku, żeby opamiętać się już przy piątej jeździe samochodzikiem elektrycznym.



**Życie jest jak
ścięgnó Achillesa —
przerывa się w najmniej
odpowiednim momencie.**



PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW
w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

Wojciech Zimiński kocha radio, a radio kocha Wojciecha Zimińskiego, czyli ta książka jest owocem szczęśliwej miłości. Sam redaktor Zimiński, niestrudzony komentator naszej rzeczywistości, jak mało kto potrafi wytykać ludzkie słabości. Na szczęście wszyscy myślimy, że to nie o nas. Ja też. Dlatego jestem jego wielbicieleką.

Magdalena Jethon

Tu Biuro Wszelkiego Pocieszenia. Jak powiadają starsi wiekiem, kiedyś to był boży porządek. Rok miał cztery pory, a dzieci nie miały po 40 lat. Z grubsza rzecz ujmując, świat, mimo rozmaitych mankamentów i paskudztw, był dorosły. Cechą człowieka dorosłego, odróżniającą go od dziecka, jest umiejętność realistycznej oceny rzeczywistości wynikającej z doświadczenia. Jakoś tak się stało, że dzisiaj każdy musi móc wszystko, nie bacząc na realne możliwości. Przed laty mężczyzna, który miał 160 cm wzrostu, nie domagał się możliwości gry w reprezentacji kraju w koszykówce. Wiedział natomiast, że – w przeciwieństwie do potencjału dwumetrowego olbrzyma – otwiera się przed nim kariera dżokeja. Dziś każdy musi mieć prawo do reprezentowania kraju w drużynie koszykówki. Tylko to może mu dać szczęście. Grubi muszą wygrywać w biegu na 100 metrów, a chudzi pokonać mistrza sumo. Bo muszą być szczęśliwi. Człowiek dorosły wie, że skoro z różnych względów nie może robić jednego, to szuka szczęścia w innym. Okazuje się, że umożliwienie łysemu reklamowania szamponu jest miarą postępu.

*„O Wojciechu Zimińskim będą kiedyś pisać wiersze.
To znaczy - już piszą.
To znaczy - ja piszę:
Wojciechu Zimiński,
I Zalew Szczeciński,
I we wsi Otałęż
Niechaj Ciebie chwalą!”*

Artur Andrus

PATRONI MEDIALNI:



Cena: 32,90 zł

ISBN 978-83-246-3645-7



9 788324 636457



ul. Kościuszki 1c
44-100 Gliwice, skr. poczt. 462
tel: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
www.editio.pl